Nr. 148. We Lwowie — Sobota 29 Maja 1897. Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni B. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o zaleszionych przedmiotach i td przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Giborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, L. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankforcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 t

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 8 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 28 maja.

Okazuje się, że jedno ze stronnictw pruskich, mianowicie wolno-konserwatywne (nie podzielające uporu junkrów co do ortodoksyi protestanckiej) wykorzystało nowelę do ustawy o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, aby puścić folgę swemu polakożerstwu. Stronnictwo to widząc, że nowela przepadnie, pragnie ją zamienić w ustawę antysocyalistyczną i wniosła projekt ustawy, który stanowi w artykule I, „że organa policyjne mają prawo rozwiązywać zgromadzenia, na których występują dążności anarchistyczne, socyalno-demokratyczne, socyalistyczne albo komunistyczne, do wywrotu istniejącego ustroju państwowego lub społecznego zmierzające w sposób, który bezpieczeństwu publicznemu, a szczególnie bezpieczeństwu państwa zagraża“. — Artykuł II postanawia to samo co do stowarzyszeń — a na końcu artykułu II czytamy następujący dopisek: „To samo dotyczy stowarzyszeń, które do oderwania części obszaru państwowego od całości zmierzają albo je przygotowują“.

Co prawda, przyczepek ten odnosić się może także do Duńczyków (w Szlezwik-Holsztynie), do welfów (zwolenników ex-dynastyi hanowerskiej), a może i do nassauczyków, którzy skwierczą pod wcieleniem do państwa pruskiego, ale głównie odnosi się do Polaków, zwłaszcza że wolno-konserwatyści pruscy są najzjadliwszymi polakożercami, i główny organ ich *Post* całe nieraz kolumny zapełnia artykułami, przenoszącemi kłamstwem i jadowitością wszystko, co tylko nikczemność krzyżacka przeciw Polakom wykonała lub wymarzyć mogła. *Post* pragnie narodowców liberalnych skaptować dla tego projektu — ale zapewne napróżno. Nie masz bowiem sprawy lub mowy, którejby pod przepisy tego projektu podciągnąć nie można, tembardziej, gdy w nim obok socyalno-demokratycznych dążeń osobno postawiono dążenia ogółem socyalistyczne, jak już wogóle pod nieokreślony wyraz „dążność“ wszystko podciągnąć się daje.

Rajchstag niemiecki odroczył się onegdaj do 22. czerwca, uchwaliwszy jeszcze w końcu prawie bez rozprawy odrazu we wszystkich czytaniach kredyt dodatkowy 30 milionów marek na cele artyleryjskie. Nawet ultrawolnomyślny dep. Richter oświadczył: „Stronnictwo nasze gotowe trzykroć więcej pozwolić, niż z żądań na cele marynarki okrojono. Wiemy bowiem dobrze, iż to, cobyśmy tu na żelazie oszczędzili, może krwią musielibyśmy nałożyć“.

I wypadek ten jest chyba ważniejszy od wszelkich innych, jakie w takzwanej wielkiej, dyplomatycznej polityce ostatnimi czasy zaszły, choćby dlatego, że za przykładem Niemiec musi pójść reszta mocarstw i państewek, co się na skórze kontrybuentów podatkowych dojmująco odbije. Początek do zmian w materyale artyleryi mieli dać Francuzi, tymczasem Niemcy po cichu lali nowego rodzaju lawety, wszem wobec zaprzeczając, jakoby coś więcej ponad próby czyniono, i dodając, że chodzi przedewszystkiem o artyleryę marynarską. Nowa artylerya polowa już jest częściowo zaprowadzona. Armaty biją na sześć kilometrów celnie tak szrapnelami jak granatami (kulami pękającemi), armaty można kierować nietylko pionowo (w górę lub na dół), ale i na boki, nie ruszając z miejsca, lawety po pierwszym strzale stoją w jednem ciągle miejscu, armata daje 60 strzałów na minutę, i dwóch artylerzystów wystarczy do jej obsługi.

Za tym przykładem musi pójść każde inna państwo, chcące występywać na widowni politycznej. A pieniądze na ten wydatek sobie już po części zebrali, wysławszy na wody lewantyńskie tylko jeden okręt wojenny, średniej miary krążownik. Tymczasem ściągnęła tam powoli — i to pod samą tylko Kretę — Anglia 18, Francya 6, Rosya 9, Austrya 11, a Włochy nawet 23 okrętów wojennych, narażając się tem na ogromne koszta, tem bardziej, gdy nawet żywność eskadra np. austryacka aż z Tryestu sprowadzać musi. Tego wydatku Niemcy sobie oszczędzili, a mimo to przy pomocy Rosyi i Austryi rej wodzą w koncercie europejskim.

W sprawie wschodniej odsłania półurzędowy paryski *Temps*, bardzo ciekawy epizod. Telegrafują mu z Rzymu, że papież rozmawiając z jednym z kardynałów, którzy na uroczystość kanonizacyjną tam przybyli, wielce się żalił na część prasy europejskiej, która go zasypuje wyrzutami. „Musiałem się przeto ograniczyć na wypowiadaniu słów pokoju. Gdybym się był ofiarował z pośrednictwem, podsuwanoby mi zamiary polityczne. Zresztą jakby mocarstwa przyjęły naszą propozycyę, skoro odrzuciły propozycyę sułtana, aby Kretę odstąpić stolicy apostolskiej? Gdy kardynał wyraził swoje zdumienie wobec tego całkiem nieznanego mu faktu, papież kilkakroć zapewnił, że sułtan chciał papieżowi odstąpić Kretę do dowolnego rozporządzenia, ale się mocarstwa temu sprzeciwiły i wolały obwołać autonomię Krety. Watykański *Voce della Verita* powtarza to doniesienie półurzędowego organu paryskiego, zdaje się przeto, że nie jest ono zmyślone.

Nie do uwierzenia a jednak możliwe, skoro to z Konstantynopola *Polit. Corr.* donosi, mianowicie, że pomimo teraźniejszego wojennego strażowania w Dardanellach, pewnemu szwedzkiemu statkowi kupieckiemu udało się nocą przez fortyfikacye i eskadrę turecką niespostrzeżenie wkraść się do Dardanellów, i pod fortem Hamidre stanąć na kotwicy. Fakt ten wywołał w Konstantynopolu zdumienie.

Dowódzca wojsk greckich na Krecie Staikos wycofując je z wyspy, pozostawił powstańcom sześć dział, pomimo że rząd grecki nakazał mu całą artyleryę zabrać do domu. Greckie organa rządowe zapewniają, że działa te były własnością powstańców, że nie sprowadziło ich wojsko greckie. Tymczasem wiadomo, że powstańcy Grecy nigdzie armat nie kupowali, posłowie mocarstw w Atenach, będą przeto zapewne żądać wyjaśnień. Na wypadek, gdyby powstańcy kreteńscy dalej odrzucili autonomię, mają mocarstwa zamiar, pod swoją kontrolą poruczyć Turcyi przywrócenie pokoju na wyspie, a następnie zająć się zaprowadzeniem autonomii. A zanosi się podobno i na to, że mocarstwa odstąpią od pośrednictwa i wydadzą Grecyę na łaskę i niełaskę sułtana, jeżeli rząd grecki rychło się nie upamięta.

Listy z Rumunii.

IV.

Bałkol w maju.

Siedzimy więc na milutkiej werandzie, ocienionej winem i powojami i dumamy o nędzy Galicyi w cyfrach i faktach i o sposobie zaradzenia tejże. Brodate popy rumuńskie przysiadają się do nas i łamaną niemczyzną, której za swych młodych lat nauczyli się aż w Czerniowcach, zaczynają z nami rozmowę. W dziwny sposób nie wtórują mi wcale, kiedy się rozpływam w pochwałach wieśniaka rumuńskiego, lecz owszem ganią i twierdzą, że chłop taki, jak go poznali podczas swego pobytu na Bukowinie, jest o całe niebo lepszy.

— Wyobraź pan sobie — rzecze jeden pop — co to za łajdaki te tutejsze chłopy. Czy widziałeś pan kiedy w Rumunii miedzianą sztukę monety 1 lub 2 bani (1/2 względnie 1 cent)?...

— Jako żywo nigdy — odrzekę, bardzo zdziwiony tem niezwykłem pytaniem.

— Wierzę, bo my popi wszystko pochowaliśmy. Wyobraź pan sobie, te łotry znosili nam zawsze „na [illegible]“ po jednej lub co najwięcej po dwie bani, nie było więc innej rady, tylko zmówiwszy się wspólnie, uwięziliśmy wszystką drobną monetę i nie dajemy jej więcej, bo zarazby do nas powróciła, a tak te łajdaki muszą, choć po nie chcąc dawać przynajmniej sztukę pięciobaniową. Ja sam będę miał w swej piwnicy około korca tego śmiecia monetarnego.

Pogratulowałem popu jego skarbu śmiecianego i przyznałem wobec tego, że rzeczywiście chłop rumuński jest „łajdakiem“, bo nasz daje nietylko księdzu ale i żydowi, obecnie będzie jeszcze musiał dawać swoim prowodyrom i zbawcom, ażeby ci mogli sobie wygodnie bez pracy żyć, co jest właśnie ideałem i wyłącznym celem tych wszystkich szlachetnych, poświęcających się dla dobra cierpiącej ludzkości.

Głuchy odgłos bębnów przerwał naszą rozmowę. Co za bolesny widok!... To szósta godzina wieczorem, więc pora, w której prowadzą więźniów z państwowej kopalni soli w Teledze do więzienia, obok którego przechodziliśmy przed kilku godzinami. Są to sami najwięksi zbrodniarze, którzy u nas przy naszej zachodnio-europejskiej kulturze i cywilizacyi już dawno byliby zginęli wśród wielkiej parady w asystencyi galowych mundurów śmiercią męczeńską na powrozie — ale ta dzika Rumunia, kraj na wschodnich kresach, nawet nie zna kary śmierci i dotychczas żadnej uczonej peruce rumuńskiej nie wpadło na myśl napisać rozprawy „O szubienicy, jako jednej z dźwigni cywilizacyi i postępu“...

Przypatruję się twarzom tych nieszczęśliwców otoczonych ze wszystkich stron bagnetami i muszę przyznać, że Lombroso ma słuszność. Dość spojrzeć na te idyotyczne oblicza, by pojąć, że „wolna wola“ jest jedną z transcedentalnych mrzonek, któremi biedna ludzkość się łudzi. Nieszczęśliwi, pracując w kopalni, zarabiają nie tylko na swe utrzymanie, lecz oszczędzają sobie nieco jeszcze dla rodziny, lub na rozpoczęcie nowego życia, gdy się im kiedyś bramy więzienne otworzą.

Eleganckie powoziki, które zajechały przed karczmę, ażeby nas przewieźć do Campiny, rozpraszają moje smutne myśli. Obok czerwonych murów nowego więzienia, wznoszących się malowniczo tuż nad kopalnią i stacyą kolejową jedziemy przez wezbraną Doftanę w jej dolinę i w kilkunastu minutach stajemy w milutkiej Campinie, gdzie nas wita przedewszystkiem nowa destylarnia ropy należąca do Steaua Romana, zdolna już obecnie przerabiać 25 cystern dziennie. Miasteczko położone prześlicznie nad rzekami Doftaną i Prahową ginie w zieleni ogrodów i zachwyca swoją czystością a nawet elegancyą. Gdy sobie wspomnę, że w naszych miastach dziesięciotysięcznych, a nawet i większych człowiek musi się zadowalniać brudną cuchnącą budą, noszącą szumnie nazwę hotelu, w którem niewygodne łóżko, nieświeża pościel i rozmaitego rodzaju owady odbierają mu wszelką możliwość i ochotę do spoczynku po znojach podróży, nie mogę się wydziwić tym maleńkim, bo zaledwie kilkutysięcznym miasteczkom wołoskim, w których bez wyjątku jest kilka nadzwyczaj schludnych hoteli ków z idealnym komfortem i jeszcze idealniejszą kuchnią, jakąby we Lwowie chyba w separatce u Bohosiewicza znaleźć można. Ponieważ zarząd kopalni z powodu restauracyi gmachu swojego nie mógł nas wszystkich ugościć w swym wspaniałym gmachu, który do niedawna był rezydencyą jakiegoś księcia włoskiego, przeto kilku z nas stanęło w hotelu, w którym także wszyscy spożywaliśmy nasze uczty, odznaczające się niezwykłem menu, gdyż nie brakło ani świeżych ryb w paprykowym sosie ani młodych kartofel przyrządzonych po rumuńsku ze śmietaną z zieleniną, ani też wszelkiego rodzaju mięsiwa i drobiu ze świeżymi duszonymi na maśle grzybkami.

Campina jest ważną kopalnią naftową. Dość spojrzeć na mapę, ażeby przekonać się, że tutejsze pokłady naftonośne leżą w tym samym pasie, co Reacza i Busztenari. Lecz oprócz tych mamy cały szereg terenów i kopalni naftowych w tymże pasie, jak np. Draganeaca, Valkaneszti, Pokureci, Apostolache i t. d. w Rumunii więc ma się podobnie rzecz jak u nas w Galicyi, nafta występuje w pasach, z tą tylko różnicą, że podczas kiedy u nas kierunek tych panów jest przeważnie NW-SE, to tutaj na Wołoszy ciągną się one prawie z zachodu na wschód.

Są to te same warstwy plioceńskie, które już poznaliśmy pierwej — w głębszych szybach dochodzi się jednakże już do starszej czysto morskiej formacyi t. zw. miocenu wyższego, który i nas na Podolu jest rozwinięty, jednakże niestety bez ropy. Upad pokładów w Campinie jest południowy, tak że tu mamy niewątpliwie przedłużenie czyli dalszy ciąg terenu Reaczy. W pośrodku pomiędzy Campiną a Reaczą leżą grunta nabyte przez naszą spółkę, Szczepanowski & C. Odważnym pionierom staropolskie górnicze „Szczęść Boże“!..

Campina jest także miejscem kąpielowem i słynie ze swych wód siarczanych. Cóż kiedy nielitościwa Steaua rozpoczęła wiercenia tuż obok kurhauzu w pięknym parku — i utrzymuje, że to właśnie będzie dobrze dla gości kąpielowych, gdyż przypatrując się cały dzień robotom górniczym i wybuchom ropy nie zaznają nudów.

Główna atoli kopalnia, istniejąca już od dawnych lat w prymitywnem urządzeniu rumuńskiem, znajduje się nad Doftaną, zarówno nad samą rzeką w dolinie, jak też na starej terasie, wznoszącej się 60 metrów nad wodą. Produkcya jest bardzo znaczna, na uwagę zasługuje jeden kopany szyb, który z głębokości 129 metrów daje po kilka cystern dziennie. Robotnik pracujący w szybie, przyszedłszy na pokład kamienia, chciał się upewnić, czy pod nim nie znajdują się silne gazy, przed którymi trzebaby przynajmniej z początku uciekać. Zaczął więc calowem, ręcznem dłutkiem wybijać otwór. Nagle wybuchła ropa tak gwałtownie, że zaledwo zdołał ujść z życiem i od tego czasu (a jest temu już blisko rok) wytryska tym maleńkim otworkiem całymi wagonami dziennie.

W wiklinie nad Doftaną jest prawdziwa słowiczarnia, — w życiu mojem nie słyszałem nawet w Tannhäuserze tylu meistersängerów naraz, z tą tylko różnicą, że tutejsze śpiewaki śpiewały wszystkie bez wyjątku czysto i poprawnie, co się na lwowskiej scenie nigdy nie zdarza.

Po kolacyi puściliśmy się my młodsi z towarzystwa na wycieczkę po mieście. Zwiedzamy więc kawiarnie, gdzie czarnookie rumuńskie kawiarki podają kawę „a la turca“ i dulczecy, oglądamy rumuńskie tingle, gdzie tańczą „horę“ i śpiewają „dojnę“, — jednem słowem bawimy się znakomicie. Niestety stoi mi tylko na zawadzie brak języka rumuńskiego, ale wreszcie sobie jakoś radzę, bo poznawszy, że wojna po rumuńsku razboj, ser—bryndza, barszcz — borsz i t. p., czyli, że połowa rumuńskiego języka jest słowiańską, radzę sobie mówiąc po rusku i dodając tylko obficie końcówkę „szti, cziu, ul itp., przyczem naśladuję wiernie Rusinków bukowińskich, którzy przekabacając się na inny, ich zdaniem lepszy nacyonalytet rumuński, stają się nagle z Kozaka, Kozaczeskul, z Moczymordowycza Moczymordowicziu, a ze Skotyna Skotinesku. Tak i mój język rozumieją osobniki rumuńskie świetnie, zwłaszcza jeżeli są młode i ładne.

Lecz jutro wycieczka do ślicznej Synai, trzeba więc kończyć, zwłaszcza że mię ta cudna, księżycowa, wołoska noc tak rozmarza!... Upaja mię woń jaśminu i śpiew słowika, upajają mię czarne, iskrzące gwiazdy... więc... felicissima notte!... piękna czytelniczko.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

Zbrodnia dawidowska.

Lwów d. 28 maja.

Dziś rano rozpoczął się epilog krwawej zbrodni, dokonanej podczas ostatnich wyborów w Dawidowie. Kulminacyjnym punktem dramatu była śmierć ś.p. Stan. Popiela, zadana mu przez rozwścieklonę tłuszczę, dzisiaj w końcowym akcie stanęli aktorowie tej strasznej sceny przed kratkami trybunału. Jestto trybunał zwyczajny, przewodniczy mu radca K. Chyliński, wotują radcy Lorenc, Frank i Nitarski. Jako zastępcy wotantów fungują radcy Tustanowski i Litwinowicz. Oskarzenie wniósł prokurator Seredowski, a świadków do rozprawy powołano 59. Dwaj rzeczoznawcy złożą parere lekarskie.

Prokurator oskarza podsądnych po pierwsze o gwałt publiczny z § 336 ust. k. — powtóre o gwałt publiczny z §. 83 ust. k. — po trzecie o zbrodnię ciężkiego skaleczenia z §. 143 ust. k. — po czwarte o zbrodnię ciężkiego skaleczenia z §. 153 ust. k. — po piąte o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 81 ust. k. — o zbiegowisko z §. 279 ust. k. i po siódme o występek z §. 283 ust. k.

Oskarżenie wymierzone jest przeciw dziesięciu uwięzionym:

1. Józefowi Kurkowskiemu, 45-letniemu, zarobnikowi dawidowskiemu, obrz. rz. kat.
2. Janowi Szeremecie, 35-letniemu, chłopu z Czerepina, obrz. gr. kat.
3. Mikołajowi Jurkiewiczowi, chłopu czerepińskiemu, 18-letniemu, obrz. gr. kat.
4. Janowi Najdzie, 27-letniemu, chłopu dawidowskiemu, obrz. rz. kat.
5. Szczepanowi Stecce, 40-letniemu, chłopu czerepińskiemu, obrz. gr. kat.
6. Janowi Teledze, 40-letniemu, chłopu tołszczowskiemu, obrzędku rz. kat.
7. Eliaszowi Jurkiewiczowi, 28 letniemu, chłopu czerepińskiemu, obrz. gr. kat.
8. Bazylemu Nakonecznemu, 37-letniemu, chłopu czerepińskiemu, obrz. gr. kat.
9. Bernardowi Tokarskiemu, 44-letniemu, chłopu dawidowskiemu, obrz. rz. kat.
10. Wawrzyńcowi Grabowi, zwanemu „Dziawrą“, 22 letniemu, zarobnikowi dawidowskiemu.

Dziewiętnastu oskarzonych dalszych odpowiada z wolnej stopy. Są nimi:

11. Wojciech Rybczyński, 59-letni, chłop dawidowski, obrz. rz. kat.
12. Piotr Loster, strażnik kolejowy z Dawidowa, obrz. rz. kat.
13. Brygida Grabówna, 38-letnia, zarobnica dawidowska, obrz. rz. kat. karana już za kradzież.
14. Grzegorz Chimczyn, 58-letni, chłop czerepiński, obrz. gr. kat.
15. Bazyli Mastalerz, 26 letni, chłop czerepiński, obrz. gr. kat.
16. Jan Chyrowski, 24-letni, chłop dawidowski, obrz. rz. kat.
17. Józef Mazur, 29-letni, chłop dawidowski, obrz. rz. kat.
18. Jan Baran, 27-letni, chłop dawidowski, obrz. rz. kat.
19. Ignacy Zdanowski, 26-letni, chłop dawidowski, obrz. rz. kat.
20. Antoni Zdanowski, 32-letni, chłop dawidowski, obrz. rz. kat.

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

Wszyscy wsiedli na break. Zaledwie konie ruszyły, spadły pierwsze wielkie krople dżdżu, a zaraz potem otwarły się upusty niebieskie.

Panie oprócz mizernych parasolek nie miały nic innego do ochrony przed potopem. Udawały, że wesoło poddają się losowi, nikt nie miał odwagi się poskarżyć. Choćby bóg, któremu się przypuszczalni spadkobiercy kłaniają, kazał im dla wypróbowania cierpliwości składać sobie nie wiem jak wymyślne hołdy, to oni zawsze się im poddadzą — bywają tak surowi dla siebie samych, jak asceci wzdychający do królestwa niebieskiego.

Przybyli do Figowego Sadu w sukniach, z których deszcz strumieniami ściekał, przemokli aż do kości, w powozie zabłoconym aż do kozła.

Wysiadając z niego pan de la Farlède otrząsnął się jak pudel, wydobyty z wody.

— Ba — rzekł doń Trayaz sarkastycznie — kilka kropel deszczu jeszcze żadnego mężczyzny o śmierć nie przyprawiły, a ty Blandyno, nie wmówisz we mnie, żeś sobie kapelusz zniszczyła.

— Zobaczymy go jutro, wuju — odpowiedziała, krasząc usta nieokreślonym uśmiechem.

Lejail był niezachwianie przekonany, że przyszła już na niego ostatnia godzina. Skoro tylko wszedł do swego mieszkania, chwycił żonę za oba ramiona tak, iż o mało nie krzyknęła i powiedział głosem, z trudnością się z gardła wydobywającym:

— Ten człowiek, to nietylko najgorszy żartowniś jakiego znam, ale to zbój formalny! Jakiż więc urok rzucił na was ten dyabelski starzec? Założę się, że jeszcze teraz wierzysz w owe dwa miliony Kasi i w ten własny twój milion, za które wszystkie razem nie dałbym ani złamanego szeląga!

Dodał także, iż jeżeli przeżyje tę kąpiel, to nim minie czterdzieści ośm godzin, wyjedzie z powrotem do Dattier.

Żona w to wcale nie wierzyła. Ptaki chwytają się na lep, a ludzie są niewolnikami własnych nadziei. Choćby one były nie wiem jak odległe, nie wiem jak kruche i wątpliwe, to jednak trudno się ich pozbyć! Każdy z nas powtarza po sto razy: „Jutro wynoszę się z tego przeklętego domu!“ i każdy zwiedziony błędnym ognikiem, oczarowany pięknością zwodniczego obrazu zdobywa się przecie na cierpliwość i czeka.

IX.

Sylwery postanowił przyspieszyć odjazd, a będąc mniej niekonsekwentnym w postępowaniu, niż p. Lejail i nie licząc na żadne nadzieje, zwykle wykonywał postanowienia. Wyrzucał sam sobie, że zanadto pospiesznie porzucił pierwotne uprzedzenia i że pochował pazury, a wyciągnął gładką łapę do tyrana, uosabiającego w sobie ironię. Nie mógł mu przebaczyć, że przejrzał mu duszę aż do dna i że tajemne jego pragnienia wystawił na widok publiczny w tym tylko celu, aby się jego kosztem zabawić. Oziębłym więc był dla swego wuja przez cały dzień, odpowiadał sucho na pytania, a cała rodzina mogła skonstatować z radością, że stosunki między gospodarzem a najświeższym gościem się popsuły.

Nazajutrz Trayaz dostał list z Paryża, wcale jednak nie od Sucquier'a. Czytał go i odczytywał powtórnie z wielką uwagą. Po śniadaniu chwycił siostrzeńca za ucho i rzekł:

— Chodź do mnie, mam ci coś powiedzieć.

Sylwery poszedł za nim, zdecydowany skorzystać ze sposobności i powiedzieć prawdę w oczy staremu odgadywaczowi myśli, co na to używał daru domyślności i sztuk czarodziejskich, aby mistyfikować tych, których do siebie zapraszał.

Stary odgadywacz myśli prosił go siedzieć, a podając mu cygaro, przyjęte z grymasem na twarzy, rzekł:

— Będziemy palili i rozmawiali. Wiesz ty, że masz nieznośne usposobienie? Drażliwy jesteś jak stara panna i jeszcze od onegdaj ciągle się na mnie boczysz. I proszę cię, za co? Mówiłeś tu kiedyś, że ludzie wyższego umysłu mają zamiłowanie do prawdy. Czym skłamał przedwczoraj, kiedym odważył się przypuścić, że mimo wszystkich pozorów, szczęście twoje przecie kuleje, że ci czasami ciężko w towarzystwie hrabiny i że miałbyś ochotę zostać swoim własnym panem?

— Tam gdzie kozę przywiążą, tam się ona paść musi, czy będzie targała powrozem czy nie, to nikogo oprócz niej nie obchodzi, bo nie lubi, aby po całym mieście otrębywano jej tajemnice. Mam swoje ambicye, a choć one się tobie, wuju, nie podobają, to jednak...

— Mnie się zdaje, że one są nazbyt małe, mój synu, a projekty za skromne. Ja inną mam myśl i chciałbym ci ją zaproponować. Zdaje mi się, że jest o wiele lepszą... ale cygaro źle ci się pali. Musiałeś je źle zapalić. W gniewie każdy wszystko źle robi.

Potarł zapałkę, podał ją zapaloną siostrzeńcowi, a przeszedłszy się dwa czy trzy razy po pokoju, stanął przed nim i podparł się pięściami w boki.

— Zakład ogrodniczy! Wielkie rzeczy! Jest ich już osiem czy dziesięć w Hyères i nie ma w dodatku żadnego dowodu na to, że masz jaki taki spryt kupiecki. Nauka, to twoja rzecz — tak, czy nie?

— Aby się poświęcić całkowicie nauce, odparł Sylwery nieco zirytowany, na to trzeba mieć czas wolny, a aby mieć czas wolny...

— Na to trzeba mieć wuja, przerwał Trayaz. Ty go masz, czemuż z niego nie korzystasz?.. Bądź tak łaskaw, nie gadaj nic i słuchaj mnie. Ja nie jestem taki tajemniczy jak ty i wcale mnie nie trwoży myśl, że ktoś w moje karty zagląda. Wszyscy dorobkiewicze, z wyjątkiem osłów, odczuwają wcześniej czy później potrzebę otoczenia pewną chwałą własnego majątku. Są tacy, co budują szpitale. Mojem zdaniem, głupio używają pieniędzy. Szpitale i lecznice służą tylko do tego, aby przedłużać życie kalectwu, niegodnemu żyć na ziemi, a ci, co wznoszą podobne zakłady, przyczyniają się tylko do wykoszlawienia rodzaju ludzkiego. Co do mnie, tom sobie powiedział: „Doszedłem do majątku między Jenkami, powinienem więc skwitować z nimi i podarować im obserwatoryum albo wszechnicę“. Wszystko wszakże zważywszy, to ostatecznie nie kto inny, jeno Prowansalczyk zrobił ten majątek, sprawiedliwa więc rzecz, aby Prowancya skorzystała z jego hojności. Ty w rozmowie suggestyonujesz interlokutorowi różne myśli, toteż gdym z tobą mówił, wpadłem w pewien projekt. Chciałbym założyć w Hyères ogród botaniczny, ale, rozumiesz, chciałbym z niego zrobić jeden z takich wzorowych zakładów, o których ludzie daleko i szeroko rozprawiają i z końca świata przyjeżdżają go podziwiać. Tam za oceanem powiadają, że pieniądzmi wszystko da się zrobić. Jeżeli wierzyć dziennikom, Museum Paryskie ma działy bardzo niedostatecznie urządzone, podobno nie ma na nie pieniędzy — w naszym ogrodzie, zapewniam cię, byłoby ich dosyć. Choćby miał kosztować dwadzieścia, trzydzieści, nawet czterdzieści milionów, stać mnie na wszystko, byle w naszym ogrodzie nie brak było ani krajowych roślin, ani egzotycznych, ani pożywnych, ani przemysłowych, ani leczniczych, ani nawet obornika dla nich.

(C. d. n.)

21. Michał Smietański, 31-letni, chłop dawidowski, obrz. rz. kat.

22. Stanisław Ochman, 27-letni, zarobnik dawidowski, obrz. rz. kat.

23. Józef Ochman, 29-letni, chłop dawidowski, obrz. rz. kat.

24. Roman Zychało, 30-letni, chłop krotoszyński, obrz. gr. kat.

25. Wincenty Szeremeta, 38-letni, zarobnik dawidowski, obrz. rz. kat., karany już za kradzież.

26. Jędrzej Kutny, 42 letni, parobek dworski z Krotoszyna, obrz. gr. k.

27. Jan Mazur, zwany „Palicą" 37 letni, chłop Dawidowski, obrz. rz. k.

28. Wilhelm Arenda, 26 letni, stolarz z Milatycz, ewangielik, karany już za kradzież.

29. Paweł Jasiński, 30 letni, chłop podciemieński, obrz. rz. k. karany już za kradzież.

Termin wyborów naznaczony był na dzień 11 marca 1897. Chłopi dawidowscy wcale po większej części nie mieli zamiaru interesować się bardzo tym aktem, który nie miał im dać żadnej realnej korzyści, mimo więc rozwiniętej poprzednio agitacyi socyalistycznej i Brajtrowskiej wielu wcale się w przepisanym terminie po kartki do głosowania nie zgłosiło. Dopiero na zgromadzeniu z 7 marca agitator, a jeszcze nie poseł socyalistyczny Kozakiewicz tak gwałtownie przemówił im do serca, że postanowili wziąć czynny udział w wyborach.

Niestety, zapewne przez zapomnienie nie dodał, iż trzeba się najpierw postarać o dopełnienie warunków ustawowych, aby móc głosować. Chłopi zapamiętali sobie tylko co silniejsze frazesy z mowy socyalnego apostoła, o krzywdzie chłopskiej, o nadużyciach panów i szachrajstwach wyborczych, a jeden ze śmielszych Jan Mazur wykrzykiwał w przeddzień wyboru w karczmie „ja kapral ja będę jutro komenderował i wtedy zapytam, czemu wojskowi nie mają głosu." Chodziło o to, że starostwo nie nadesłało rządcy dóbr dawidowskich. śp. Stanisławowi Sulimie Popielowi, ustanowionemu komisarzem wyborczym, kart dla tych wyborców, którzy, po raz pierwszy mając głosować nie zgłosili się do wójta w czas po legitymacye.

W dzień wyborów tedy wszyscy ci niezadowoleni zebrali się pod komendą Jana Mazura w zbitej masie i grozili pałkami każdemu, kto chciał pójść głosować. Chcieli na wybory pozwolić tylko wtedy, gdy oni dostaną karty. W tej właśnie chwili nadeszły ze starostwa nowe legitymacye i komisarz Popiel chciał je między malkontentów rozdać, ale rozjątrzona, ciemna tłuszcza nie chciała ich nawet do rąk brać, domagając się koniecznie innych „tych co panowie pochowali".

Komisyę wyborczą składali oprócz śp. Popiela jeszcze Stanisław Kowalski, proboszcz ks. Fijałkowski, Jan Kubowicz, wójt Kociuszko, Karol Mazur, Piotr Jarosz i nauczyciel Bieńkowski. Wszyscy oni starali się wszelkimi sposobami wytłumaczyć oblegającym ich w groźnej postawie chłopom, że wcale ich kart nie chowano i że powinni przystąpić do głosowania. Wzburzone chłopstwo niechciało słuchać spokojnych perswazyj, a ulegając podszczuwaniom Korkowskiego, Szeremety, Mazura, Barana, Najdy, Zdanowskich, Ochmanów i Śmietańskiego uniemożliwiało czynność wyborczą przez dwie godziny.

Nakoniec przecież zaczęto oddawać kartki i już dwustu wyborców oddało głosy, gdy się rozpoczął nagle pierwszy napad. Do drzwi, w których stał żandarm, zaczął się tłoczyć tłum wrzeszczący, a okna zabrzękły pod razami kołów i kamieni. Żandarm cofnął się przed wściekłą zgrają, a cała komisya przez wolne okno wyskoczyła na dwór. Spadł tam na nią grad pocisków z błota, szczęściem w tym samym domu mieściły się koszary żandarmeryi, tam też uciekający komisarze skryli się na razie.

W drzwiach stanęli żandarmi Rydel i Kis i usiłowali powstrzymać napór pospólstwa, dobijającego się do koszar i dzikim wrzaskiem odgrażającego się śp. Popielowi.

Po chwili wyszedł do drzwi Popiel i zaczął tłumaczyć chłopstwu, że nic nie schował ani nie ukrył. Najbliżsi tumultanci chwycili go za połę surduta i starali się tym sposobem przyciągnąć ku sobie, a gdy żandarm go znowu ku sobie, a raczej do wnętrza izby ciągnął, poła się urwała i została w ręku chłopów. Gdy chłopstwo coraz bardziej napierało komisya cofnęła się do dalszej izby, od której drzwi zatarasowała, czem mogła. Nic to nie pomogło, tłuszcza wdarła się do sieni, rozwaliła drzwi i komisarze znowu przez okno musieli dalej uciekać. Popiel nie uciekł, lecz ukrył się w przyległej kuchence. Tam go napastnicy odszukali, schwycili i targając, bili kułakami. W ciągu szamotania się skaleczony został Popiel w czoło, a po chwili strzelił z rewolweru, który dostał od uciekającego Januszewskiego. Dwa razy z niego wypalił i położył trupem czerepińskiego chłopa Michała Dackę.

Groza śmierci powstrzymała na chwilę tłuszczę. Popiel skorzystał z chwili spokoju, wybiegł na dwór, chwycił pod ramię żandarma Rydla i pod jego opiekę zmierzał ku dworowi Zbroczony był już wówczas krwią, chwiał się na nogach, ledwie szedł i co chwila odpoczywał.

Już tymczasem chłopstwo ochłonęło z wrażenia, wywołanego śmiercią Dacki. Powyrywano koły z płota, zebrano kamienie z drogi i z dzikim wrzaskiem „zabić go" napierali na idących najbliżsi. Popiel nie miał już siły bronić się przed spadającymi na niego razami. Mógł tylko niemymi giestami prosić napastników o litość. Kilka razy padał z wyczerpania na ziemię i zawsze tylko obawa przed straszliwie rozwściekloną czernią stawiała go na chwilę na nogi. Gdy po raz ostatni upadł, dopadli go chłopi, porwali za ręce i nogi, odwrócili — bo był upadł twarzą do ziemi — i kołami dopóty okładali, póki dawał choćby najlżejsze znaki życia. W ciągu tej okropnej sceny Maciej Grab porwał rewolwer, wypuszczony z rąk przez Popiela i zmierzywszy się jak do strzału, szedł z nim do żandarma Rydla. Ten złożył się karabinem i po krótkiej chwili Maciej Grab, upadając bez ducha, świeżą krwią zalał ziemię.

Skonstatowano, że śp. Popiel umarł wskutek porażenia mózgu i serca, ale też pozostały na zwłokach ślady gwałtu: zgruchotana szczęka i popękana czaszka. Nie bito, ale formalnie się znęcano nad swoją ofiarą. Chłopi a nawet kobieta Grabówna kopali go butami i wydawali urągliwe okrzyki.

Ponieważ nie można było stwierdzić, kto zadał cios śmiertelny śp. Popielowi, więc prokuratorya państwa oskarżyła tylko tych, którzy niewątpliwie znęcali się nad leżącym. Byli to: Szeremeta, Jurkiewicze, Najda, Stecko, Telega, Nakoneczny, Wojciech Grab, Grabówna, Rybczyński

Po zamordowaniu śp. Popiela rozjuszone chłopstwo dopadło jeszcze wójta Kociuszki i mocno go pobiło. Spokój we wsi zapanował, gdy na telegraficzne wezwanie przybyło wojsko.

Obrony podjęli się adwokaci dr. Sumper, Sokal i Lilien.

Oskarżeni, wprowadzeni dziś rano do sali, zasiedli na trzech długich ławach. Między nimi jest tylko parę siermięg i płótnianek, reszta odziana w miejską zarobniczą tandetę. Za ławami oskarżonych siedzi dziesięć strażników, gotowych do powstrzymania wszelkiego ekscesu. Podczas pauzy, gdy trybunał się z sali oddala, umundurowany ze szpadą naczelnik straży więziennej wykonywa strategiczne obroty. Część strażników zostaje na stanowisku poza oskarżonymi, a część obsadza drzwi.

Do gmachu wejście dozwolone jest tylko tym, którzy się wykażą legitymacyą. W bramie pilnuje przejścia policyant i strażnik więzienny. Tak samo przed drzwiami sali rozpraw czuwają dwaj policyanci nad porządkiem i bezpieczeństwem osób. Przed gmachem, na ulicy jest również wzmocniony posterunek policyjny.

Audytoryum bardzo nieliczne. Zaledwie kilka osób „z miasta" siedzi na ławach, zato tłum dziennikarzy i prawników.

Rozprawa zaczęła się od personaliów. Wszystkich dwudziestu dziewięciu podsądnych musiał radca Chyliński wypytać, jak się nazywają, ile mają lat, czy są żonaci, czy mają majątek itd. Większość są to niezbyt biedni tzw. w naszych sądach i aktach urzędowych „rolnicy" tj. chłopi uprawiający własny grunt. Nudny proceder ściągania protołu z podsądnych trwał do 10 30, a skoro się skończył, polecił przewodniczący prowadzącemu pióro p. Zembroniowi odczytać akt oskarżenia. Ponieważ pismo to obejmuje stron 42, więc w czytaniu musieli się z panem Zembroniem mieniać radcy Lorenc i Tustanowski.

I ta formalność skończyła się, a głos zabrał dr. Sumper. Postawił on wniosek, aby trybunał uznał własną niekompetencyę do osądzenia niniejszej sprawy. Powoływał się na ustęp dwunasty szóstego artykułu ustawy wprowadzonej do kodeksu karnego i ze związku tego przepisu z przepisem paragrafu 143 kodeksu karnego wywodził prawną konieczność niekompetencyi sądu zwyczajnego w rozgrywającym się procesie, a sprawa bowiem, jak ją przedstawia akt oskarzenia, kwalifikuje się przed ławę przysięgłych.

Dr. Sokal poparł powyższy wniosek, dowodząc, że sędzia karny ma prawo i obowiązek rozstrzygać sam, a nie kierować się zdaniem prokuratoryi, czy jakaś sprawa należy do niego, czy też do ławy przysięgłych. Rozstrzygnienie to opierać się ma na przebiegu zbrodni, przedstawionym przez prokuratora w motywach oskarzenia, a z niego w niniejszym procesie wypływa, że podsądni nie prywatnych ludzi poturbowali i poranili, lecz komisyę urzędową, sąd nad takim czynem należy do ławy przysięgłych.

Dr. Lilien także się domagał sądu przysięgłych, bo twierdził, że z motywów oskarżenia wypływa jako najwidoczniej zamiar popełnienia zabójstwa mieli podsądni i że prokuratorya miała jakieś względy uboczne, dla których oskarżonych postawiła przed urzędniczym trybunałem, a nie przed ławą przysięgłych, przerwał dr. Lilienowi przewodniczący wezwaniem, aby się trzymał czysto tylko rzeczy samej, a nie omawiał nic do niej nienależącego.

Dr. Lilien, wypowiadając powyższą uwagę, miał na myśli plotki, rozszerzane przez naszych polskich i ruskich radykałów, jakoby prokuratorya zbrodnię dawidowską dla tego oddała do osądzenia trybunałowi urzędniczemu, bo obawiała się, aby ława przysięgłych nie wydała wyroku uniewinniającego.

Prokurator Seredowski w odpowiedzi na mowy obrońców zaznaczył, jak dziwną jest rola, którą mu obrońcy narzucają. Oni, obrońcy, domagają się, aby ich klientów sądzić za zbrodnie cięższe, niż te, jakie w nich znalazła prokuratya. Co do rzeczy samej tj. do wniosku niekompetencyi trybunału urzędniczego, to w wywodzie prawnym zbił krótko wszelkie twierdzenia obrony.

Replikował jeszcze krótko dr. Lilien, poczem trybunał oddalił się na naradę i odrzucił wniosek obrony.

Wówczas obrońcy zgłosili zażalenie nieważności.

Przewodniczący kazał następnie odprowadzić wszystkich oskarzonych. Uwięzieni, odeszli do więzienia, ci, co z wolnej stopy odpowiadają, poszli do miasta. Został tylko pierwszy oskarżony i zaczęło się jego przesłuchiwanie. Tak każdy z osobna będą podsądni przesłuchiwani skonfrontowani z sobą. Zabierze to dużo czasu i proces zapewne nie skończy się przed tygodniem.

Pierwszy przesłuchiwany był Jan Kurkowski. Przyznaje on się tylko do pobicia wójta Kociuszki. Tłumaczy się dość inteligentnie. Niedoręczenie kart legitymacyjnych urlopnikom wywołało wśród nich wielkie rozgoryczenie. „Jesteśmy przecież dziećmi Najjaśniejszego Pana — wołali urlopnicy. — Do wojny to nas by zawołali, a kart nam dać nie chcą!" W ciekawy sposób opisuje Kurkowski przebieg zgromadzenia zwołanego przez p. Kozakiewicza. Nawoływał on wtedy chłopów, aby nie wybierali panów do parlamentu. „Panowie to przyczyna chłopskiej niedoli". „Pański syn służy tylko rok, a chłop musi trzy lata służyć". „Musi się już raz skończyć jarzmo chłopów i robotników!" Te i tym podobne nauki dawał chłopom Kozakiewicz, a że one padły na grunt podatny, dowodem tego dzień 11. marca. Nie przyznaje się Kurkowski do podburzania robotników, a twierdzi, że starał się ich mitygować.

Nastąpiło przesłuchanie urlepnika Jana Szeremety, który według zeznań świadków złożonych w śledztwie, podburzał urlopników przeciwko komisyi wyborczej. Szeremeta wypiera się, a przyznaje jedynie, że tylko raz jeden uderzył leżącego na ziemi Popiela. O godzinie pierwszej odroczył przewodniczący rozprawę do popołudnia.

Czas odnowić przedpłatę

KRONIKA.

Lwów d. 28. maja.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało oficyała pocztowego Romualda Sobola we Lwowie kasyerem pocztowym w Kałuszu.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego dr. Leona Fuchsa ze Lwowa do Pilzna i dr. Jana Leopolda Kosińskiego z Podgórza do Lwowa.

P. Henrykowi Kieszkowskiemu mianowanemu honorowym kuratorem krakowskiego tow. wzaj. ubezpieczeń, urządzili wczoraj dyrektorzy i urzędnicy towarzystwa piękną owacyę i wręczyli mu wspaniały adres. Wieczorem odbył się bankiet. Z całego kraju a także i od Wydziału krajowego otrzymał p. Kieszkowski mnóstwo pism i telegramów gratulacyjnych.

Adam Asnyk jest niebezpiecznie chory i tylko słaba jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Święcenie niedzieli. Wydział stow. kupców i młodzieży handlowej we Lwowie, na zgromadzeniu w dniu 26. bm. uchwalił: wezwać wszystkie chrześcijańskie firmy kupieckie, aby w niedziele i w dnie świąteczne zamykały swe handle z uderzeniem godziny 10. Uchwalił również wnieść petycyę do parlamentu o zmianę obecnej ustawy, o spoczynku niedzielnym na ustawę o święceniu niedziel.

Politycy nafciarscy z pasażu Hausmana odniósłszy cięgi za chęć szerzenia w kraju naszym idei protestanckich, chcieli obecnie dla swej rehabilitacyi i przypodobania się rządowi, zainicyować akcyę polityczną uchwalenia przez lwowską Radę miejską, a następnie za jej przykładem przez inne w całym kraju naszym, adresu dziękczynnego dla rządu za rozporządzenia językowe wydane dla Czech i Morawii. W sprawie tej zwołane zostało na onegdaj nadzwyczajne posiedzenie delegatów Rady miejskiej, na którem atoli mimo całej wymowy p. Romanowicza, wniosek ten ogromną większością odrzucono. Większość delegatów wychodziła ze słusznego przekonania, że nie ma najmniejszej racyi, aby w spór czesko-niemiecki, mimo sympatyi naszej dla Czechów, wypadało się naszym reprezentacyom miejskim lub zgromadzeniom obywateli mięszać, powtóre, że nie zachodzi potrzeba demonstracyjnego objawu, iż kraj nasz politykę gabinetu hr. Badeniego popiera, u nikogo bowiem wątpliwość w tym kierunku nie istnieje, a niepowetowaną szkodą mogłoby być wszczynanie obecnie w kraju naszym, dość już wyborami skołatanym, jakiejkolwiek akcyi politycznej, choćby ta pp. Rutowskiemu czy Romanowiczowi mogła się wydać pożądaną.

Tomasz Szajer. *Neue Revue*, tygodnik postępowo-radykalny taką daje sylwetkę tego posła z partyi Stojałowskiego:

„Polski chłop, członek partyi Stojałowskiego. Wysoki, barczysty, dobrze zbudowany. Wygląda jak torreador i jak ten nosi na pokaz swoją piękność męską. Najchętniej politykowałby w trykotach. Figura operetkowa. Wie dobrze, że chłop galicyjski poczyna wchodzić w modę i umie ten kaprys mody wyzyskać. Posiada fantazyjne stroje chłopskie w wielkim wyborze, całą garderobę teatralną. W parlamencie pokazuje się każdego dnia inaczej kostyumowany i wprawia w zdumienie najlepszych nawet znawców ubiorów ludowych. Raz na tydzień przebiera się za polskiego szlachcica. Historycy Koła polskiego mówią, iż jest Szwedem, mianowicie potomkiem tych Skandynawczyków, którzy po wojnach polsko-szwedzkich osiedlili się w Polsce. Istotnie też przedstawia on niezatarty typ germański. Przed kilku laty przyłączył się do agitacyi ks. Stojałowskiego i na wszystkich zgromadzeniach ludowych pilnie piorunował na szlachtę. Jakiś czas oddawał się socyalnej demokracyi. Teraz idąc za ostatnim zwrotem swego mistrza, przyznaje się do antysemickiego programu. Z Gregorigiem i Schneidrem pilnie jeździ na *heurigera*. Rodzaj Riga, tymczasowo jeszcze bez księżniczki ale z pięknemi widokami. Szwed i Polak, chłop i szlachcic, socyalista i antysemita, wedle życzenia i potrzeby — prawdziwy kuglarz, który doskonale nadaje się do wiedeńskiej parlamentarnej sceny, noszącej w tej chwili wszystkie cechy teatru Variété".

Celem zapobieżenia strejku robotników budowlanych we Lwowie interweniuje prezydent Małachowski między budowniczymi a reprezentantami robotników. Onegdajsza konferencya w biurze prezydenta spełzła na niczem, gdyż reprezentanci robotników, którzy przybyli pod przewodnictwem Żelaszkiewicza wywołali wstrętną scenę, zachowując się rzeczywiście jak komunardziści. Wczoraj zaś odbyła się ponowna konferencya. Prezydent mimo onegdajszej awantury przyjął delegatów robotniczych uprzejmie i przyrzekł im, że na zgromadzeniu budowniczych, które odbędzie się w poniedziałek, będzie popierać myśl połączenia kasy chorych budowniczych z kasą chorych zawodowego stowarzyszenia robotników budowlanych. Jak wiadomo kasa chorych budowniczych, która jest solą w okn socyalistów, jest powodem zapowiedzianego strejku robotników budowlanych.

Rozruchy uliczne. Za prolog do procesu dawidowskiego, uważać można rozprawę, która się we środę toczyła przed zwyzwykłym trybunałem, pod przewodnictwem radcy Bortnika. Przedmiotem rozprawy były pamiętne rozruchy uliczne, których widownią był Lwów po wyborach z V kuryi. Prokuratorya oskarżyła wyrobnika Tłuściaka o gwałt publiczny, który popełnił przez targnięcie się na żołnierza policyjnego, oraz czeladnika szewskiego Malarskiego i lokaja Dolinę o wybijanie szyb i kradzież. Bronili ich dr. Dobiecki i dr. Klemens Sokal. Po przeprowadzonej rozprawie skazał trybunał Tłuściaka na 5 miesięcy ciężkiego więzienia, Malarskiego na 5 miesięcy ścisłego aresztu, zaś Dolinę uwolnił e powodu braku dowodów.

Zgromadzenie służby domowej zwołali na wczorajsze popołudnie do sali Domu robotniczego socyalistyczni agitatororowie. Udział lokajów, pokojowek i posługaczów był nader wielki. Na pierwszem piętrze zebrało się ich kilkaset. Na drugiem piętrze zasiadło około 200 kucharek, pokojówek i posługaczek z książkami do nabożeństwa w ręku. Widocznie wstąpiły tylko na zgromadzenie przed pójściem do kościoOba te towarzystwa tworzyły jedno zgromadzenie i jedni i ci sami mowcy na niem przemawiali. Ponieważ wszyscy obecni jednomyślnie się zgodzili w twierdzeniu, że obchodzenie się chlebodawców ze służbą jest złe, wynagrodzenie małe, praca przechodząca siły normalne człowieka, a w dodatku natarczywość młodych panów w obec młodych sług zbyt wielką, więc postanowiono także jednomyślnie wstąpić do zawiązującego się „mieszanego stowarzyszenia zawodowego", które będzie działało na korzyść służby. Będzie ono opłacało adwokata, który przed sądami i władzami będzie występował w obronie pokrzywdzonych. Po odśpiewaniu Czerwonego Sztandaru rozeszli się zebrani i zebrane do domów lub kościołów.

Zabili go! Na ul. Czackiego wysłał żyd blacharz swego czeladnika także żyda wczoraj na robotę. Czeladnik potrzebując do swej czynności piłki, znalazł ją w magazynie, w tym samym domu. Piłkę tę zostawił tam poprzedniego dnia cieśla, zajęty również około naprawy domu. Dozorca sąsiedniego domu widział, jak żyd brał na swój użytek cudzą piłkę, upomniał go więc, aby tego nie robił, na co żyd odpowiedział kpinami i nawet zaczął ciskać na upominającego kamieniami. Rozgniewany tem dozorca odebrał żydowi piłkę, ale tak gwałtownie, że go przytem piłką w rękę lekko uderzył. Żyd narobił krzyku, zwabił tem policyę i ajentowi policyjnemu oświadczył, że nie może o własnych siłach się podnieść z ziemi, na którą się nb. sam położył, bo jest zabity. Trzeba było wobec tego coprędzej wezwać na pomoc stacyę ratunkową. Przyjechała i stwierdziła, że żyd zupełnie zdrów i nawet zadraśniętego palca nie ma.

Powszechną uwagę zwracają obecnie we Lwowie dwaj kupcy tyfliscy oryginalnym narodowym swoim strojem. Są to mężczyźni zgrabni, dobrze zbudowani, o czarnym zaroście twarzy i nosach wcale nie wschodnich. Chodzą w lekkich butach z cholewami, na które spadają dłngie bekiesze koloru terracoty, przepasane zwyczajnym czarnym rzemykiem takim, jak u nas noszą Wasyle i Hryńki. Bekiesze te mają rękawy greckie takie, jak je nosiły nasze matki, gdy jeździły na wystawę paryską. Z otworu ich rozszerzającego się ku dłoni i około szyi widać kolorowe koszule w kratki. Najciekawsze są ich czapki. Wyglądają jak żydowskie mycki tylko trochę wyższe. Są z cienkiego futra a denka szpiczaste mają z kolorowego aksamitu. Sądząc, że we Lwowie jest jeszcze opera, zapędzili się do teatru, spod którego odeszli rozczarowani, nie rozumieją bowiem ani po polsku ani po czesku.

P. minister rolnictwa hr. Ledebur wybiera się 10 czerwca br. w podróż do Galicyi, celem odwiedzenia niektórych krajowych szkół rolniczych. Program podróży, o ile wskutek nieprzewidzianych wypadków nie ulegnie zmianie, jest następujący: 11 czerwca zwiedzi minister w Niepołomicach lasy skarbowe; 12 czerwca zwiedzi studyum rolnicze w Krakowie. 13 czerwca, uda się do Czernichowa, zkąd popołudniu wróci do Krakowa. 14 czerwca przybędzie do Tarnowa, w celu wizytacyi tamtejszej szkoły ogrodniczej i złożenia wizyty ks. namiestnikowi w Gumniskach. 15 czerwca zwiedzi krajową szkołę leśną we Lwowie i szkołę ogrodniczą na Wulce kapitańskiej, poczem udzielać będzie audyencyi i wizyty składać, popołudniu zaś uda się do Dublan na wizytacyę wyższej szkoły rolniczej. Dnia 16 czerwca wyjedzie z powrotem do Wiednia.

Z Czortkowa otrzymujemy list następujący: W Nr. 132 *Gazety Narodowej* pojawiła się korespondencya z Czortkowa opisująca „Stosunki Czortkowskie" w świetle fałszywem a szczególnie niekorzystnie opisująca działalność tutejszego zarządu gminnego — i burmistrza, który swoją niezmordowaną a bezinteresowną pracą około administracyi i rozwoju miasta, nie na zarzuty ale chyba tylko na uznanie ogółu zasłużył. Powód do tak ostrej krytyki dał korespondentowi zaszły niedawno nieszczęśliwy wypadek zabicia się robotnika przy demolowaniu starej rudery w rynku. Winę tegoż przypisuje korespondent zarządowi gminnemu i burmistrzowi nawiązując do tej rekryminacyi cały szereg żalów, — na temat, zwężania ulic przez budowle, kopania wapniarek na drogach publicznych, rozkopywania dołów dla budowy basenów wodociągowych, zanieczyszczania rzeki Seretu odpadami stajennemi, apatyi w sprawie szkoły żeńskiej etc. — przeciwstawiając tym ujemnym stosunkom splendor w urządzaniu komnat biurowych urzędu gminnego i wprowadzania inwestycyi tego rodzaju jak budowę koszar, gmachu dyrekcyi finansowej itp. Co się tyczy katastrofy zaszłej przy demolacyi wzmiankowanego budynku — prawdopodobnie korespondentowi nie jest wiadomem, że za prowadzenia robót demolacyjnych i za możliwe wypadki odpowiada w pierwszym rzędzie przedsiębiorca. Doświadczenie zaś niestety poucza, że na sto nieszczęśliwych wypadków, dziewięćdziesiąt kilka na karb nieostrożności poszkodowanych położyć należy. Kto tu zawinił, — rozstrzygnie sąd, przed którym śledztwo się toczy, nieodpowiednią jest jednak rzeczą bałamucenie opinii i wydawanie samozwańczych wyroków bez należytej podstawy, zwłaszcza że jak nam dobrze wiadomo, żadnej winy administracya gminy nie ponosi. Ową legendę o belkach latających po nad głowami przechodniów zaszeregować nam chyba wypadnie do rzędu sennych halucynacyi, skoro burzona rudera znajduje się w oddaleniu 17. metrów od najbliższego chodnika. Ta niebezpieczna wapniarka tak drażniąca korespondenta znajduje się na prywatnym grunncie właściciela domu i od razu odpowiednio oparkaniona była. Nie wiemy również co rozumieć pod owem rzekomo karygodnem zwężaniem ulic, ponieważ na miejsce zdemolowanego budynku powstać mająca nowa kamienica, stanie na linii regulacyjnej przez Radę gminną ustanowionej a odpowiadającej potrzebom estetyki i przyszłości miasta. Owe baseny wodociągowe, których rozszerzenie stało się koniecznem, są należycie ubezpieczone, zresztą nie leżą na torze dróg ani ulic ale obok, a więc po za przestrzenią służącą przejezdnym i przechodniom. Że zaś Czortków ma wodociągi, czem nie wszystkie, nawet większe miasta poszczycić się mogą, to znów jedynie zasługa tutejszego burmistrza. — Rozszerzając takowe, odpowiedział on jedynie potrzebom wzrastającej ludności i działał pod impulsem najlepszych intencyi. Pomijamy inne rekryminacye, dotykają one bowiem przedmiotów mniejszej wagi a dobrze jest wiadomo każdemu nieuprzedzonemu, jak trudną jest rzeczą w małych a biednych miasteczkach sprostać wielkomiejskim wymogom — skoro na to funduszów nie starczy! My zaś, którzy od dłuższego szeregu lat w Czortkowie mieszkamy i dziejom tego miasta zbliska się przypatrujemy, musimy stwierdzić ogromny postęp, który zaznaczył się w każdej dziedzinie administracyi gminnej od chwili objęcia rządów przez obecnego burmistrza. Jedyną tegoż winą pozostanie: że budując koszary dla wojska i gmachy dla pomieszczenia urzędów publicznych, znaczne dochody gminie przynoszących, stara się o uzyskanie funduszów na pokrycie wszystkich wydatków wzrastającego miasta. Co do imputowania burmistrzowi jakiejkolwiek winy w sprawie, że szkoła żeńska w Czortkowie budynku osobnego dotąd nie posiada, to musimy odesłać p. korespondenta po informacye do Rad szkolnych — z któremi burmistrz ma tylko ten stosunek, że z funduszów gminnych — bez żadnych zastrzeżeń — płaci to, co mu płacić każą. Nadmieniamy w końcu, że nie mamy wcale zamiaru wchodzić z p. korespondentem w jakikolwiek spór polemiczny, uważaliśmy sobie jedynie za obowiązek objaśnić opinię publiczną o istotnym stanie rzeczy i sądzimy, że ten nasz protest posłuży także do sprawiedliwej oceny bezinteresownej pracy i rozległych zasług naszego burmistrza, któremu Rada miejska nadaniem honorowego obywatelstwa już należycie uznanie objawiła. Prosimy również, aby i inne Redakcye, które w łamach swoich korespondencyę wzmiankowaną *Gazetą Narodową* w całości lub w streszczeniu powtórzyły i ten nasz protest w interesie dobrej i uczciwej sprawy pomieścić zechciały". Władysław Zawadzki notaryusz. Dr. Antoni Horbaczewski koncepista skarbu. Dr. Adolf Stöckl lekarz. Stanisław Czekouski sekretarz Rady. Jan Bielański inżynier kolei państw. Józef Łysakowski inżynier kolei państ. Eugeniusz Dülz komisarz powiatowy. Jan Ślimakowski koncypient adwokacki. Józef Grabski insp. podatk. Ferdynand Herzog naczelnik urzędu stacyjnego. Stanisław Bilwin radca skarbu. Dr. Karol Wągrowski starszy lekarz powiat Dr. Antoni Czaczkowski adwokat. Leon Wierzejski nadgeometra ewiden: Stanisław Geppert inżynier powiatowy. Andrzej Hołubowski radca sądu obwodowego jako naczelnik sądu powiat. Edward Kolmer sekretarz. Józef Schürrer starszy komisarz skarbu i naczelnik oddziału należytościów. Dr. Izydor Diamant adwokat. Dr. Józef Blaustein lekarz. Hersch Geib Fuchs przedsiębiorca. Majer Salzinger, Saul Rosenzweig, Jakób Aszkanazy, Marcus Brennholz, Mendel Margulies kupcy.

Za obrazę religii chrześcijańskiej skazano w środę w Krakowie trzech żydów. Odbyły się mianowicie dwie rozprawy, jedna przeciw Izaakowi Littmanowi i Wilhelmowi Ehrlichowi, którzy w prawdziwie zwierzęcy sposób znieważyli kościół św. Krzyża i zostali skazani Ehrlich na dwa miesiące aresztu a Littman na miesiąc aresztu. Druga zaś rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych przeciw Berlowi Weissmanowi, który dopuścił się strasznej zbrodni znieważenia św. Sakramentu i skazany został na 10 miesięcy więzienia.

Oburzającem było zachowanie się żydów z powodu tych rozpraw. Zbitą masą otaczali budynek sądowy, a gdy oskarżeni wyszli urządzili im owacyę jak bohahaterom, ściskali i całowali ich jako ofiary chrześcijańskiego fanatyzmu. Czyż nie jest to nowa prowokacya ludności chrześcijańskiej?

Wylew wód nawiedził d. 29 bm. Ławrów i przyległe okolice. Postępująca bez ograniczenia dewastacya lasów powoduje coraz większe wezbrania a w dniu 27 maja w południe ulewa wywołała niezmierną klęskę rolną. Woda podniosła się nagle do do 3 metr. po nad zwykły stan; w jednej chwili przerwała i zabrała nasyp budującej się drogi powiatowej — uniosła wielkimi $1\frac{1}{2}$ mtr. blokami kamiennemi kryte mostki i spustoszyła nadbrzeżne zbożem pokryte pola na szerokości dochodzącej do 500 mtr. Spienione brudne fale pędziły kloce, pozrywane mosty, całe obory, dachy chałup, zasypując całemi ławami kamiennemi — obsiane pola; — jedyny dobytek mieszkańców — gdyż dalej położone części pól są zupełnie nieurodzajne. Klęska taka jak dzisiejsza, sprowadzająca kilkanaście rodzin na kij żebraczy — niestety powtórzy się niedługo, przy najbliższej ulewie — o zabudowaniu potoków ani tu marzyć — a o zakazie dewastacyi ostatków lasu nic tu nie słychać.

Powódź w Nowem Mieście. Z Dobromila telegrafują, że wczoraj nastąpił drugi wylew. Bezpośrednim powodem ma być wadliwie ustawiony most. Wydział krajowy wysłał natychmiast delegata dla zbadania rozmiarów powodzi. Znowu kilka domów zniszczonych.

Pod kołami pociągu błyskawicznego który onegdaj ze Lwowa przyszedł do Przemyśla o godzinie $10\frac{1}{2}$ przed południem, zginął za drugą przemyską rampą (wilcańską) niedorostek. Maszynista prowadzący pociąg nie ponosi żadnej winy, niebaczność przejechanego spowodowała wypadek.

Żołnierz zabity podczas pokoju. Z Trębowli donoszą: Dnia 26. bm. rano podczas ćwiczeń wojskowych w strzelaniu do celu zabity został przypadkowo jeden z żołnierzy batalionu strzelców, kwaterującego w Trębowli. Kula trafiła go w pierś i położyła na miejscu trupem. Żołnierz ów był Węgrem z pochodzenia.

Mianowania. Radca skarbowy Jan Mayer mianowany został starszym radcą skarbowym w Czerniowcach.

Żydowscy sojusznicy. Interpelacyę wniesioną w Izbie posłów przez posła Tittingera, wiceprezesa bukowińskiej Izby handlowej a domagającej się, aby apelacya lwowska jak najwięcej żydów corychlej sędziami mianowała, podpisali z posłów galicyjskich: Daszyński i Kozakiewicz, „obrońcy praw ludu".

Nienowy projekt. *Hałyczanyn* donosi, że w czasie rozprawy adresowej w Izbie posłów: Okuniewski, Jarosiewicz i Taniaczkiewicz postawią wniosek: podziału Galicyi na wschodnią ruską i zachodnią polską i oświadczą się przeciw rozszerzeniu autonomii w Galicyi!

Zamach na cara. Berliński *Local Anzeiger* otrzymuje z Petersburga wiadomości o zamierzonym zamachu na cara. Zanważano mianowicie, iż w parku Carskiego Sioła kręcił się kilkakrotnie jakiś młody robotnik, u którego po zaaresztowaniu znaleziono nabity sześciostrzałowy rewolwer i sztylet. Zapytany dla czego broń tę nosił przy sobie, przyznał się, iż miał zamiar cara zamordować, aby zostać sławnym. Czy miał jakich wspólników i kto nimi jest, nie zdołano zbadać.

Śp. ks. Sebastyan Kneipp. W dniu 23. bm. uderzono w Woerishofenie we wszystkie dzwony, a dźwięk ich żałośny zasmucił głęboko mieszkańców, których wzywał do modłów za ich dobroczyńcę i opiekuna, ś. p. ks. Kneippa. Ś. p. ks. Kneipp zmarł po długiej chorobie. Wieść ta rozlega się echem żałobnem niemal w całym świecie, gdyż we wszystkich krajach cywilizowanych znaną była i uznawana jego metoda lecznicza, ze wszystkich krajów do sędziwego proboszcza spieszyli chorzy, w tem silnem przekonaniu, że odzyskają straconą zdrowie. A jednak metoda leczenia ks. Kneippa nową nie była, skoro od czasów najdawniejszych znano skuteczność leczenia zimną wodą. Ks. Kneipp do dawnej metody dodał rsmy natury, kazał chorym chodzić boso po rosie, kazał przebywać na świeżem powietrzu, starał się hartować organizm chory dlatego, że odbiegł od natury, że się zbytnio wydelikacił. Miał nadto ks. Kneipp dziwny talent stawiania trafnej dyagnozy, umiał w badanego chorego wlać nadzieję odzyskania zdrowia, potrafił zawsze dodać mu otuchy, a wiadomo. jak błogie skutki wywołuje często silna wiara w zapewnienia lekarza. Oto tajemnica powodzenia kuracyi kneippowskiej, oto przyczyna, dla której metoda lecznicza bogobojnego proboszcza z Woerishofenu zyskała rozgłos na całym świecie, dla której szybko się rozpowszechniła i jednała sobie nietylko zwolenników, ale nawet zagorzałych naśladowców ks. Kneippa. Dość powiedzieć, że przekłady dziełka ks. Kneippa w języku polskim rozchodziły się u nas w olbrzymiej ilości egzemplarzy. Ś. p. ks. Sebastyan Kneipp urodził się d. 17. maja r. 1831 w Stephansriedzie. Początkowo poświęcał się tkactwu, później studyował św. Teologię w Dillingenie i w Monachium. W r. 1852 otrzymał święcenia kapłańskie, od r. 1881 był proboszczem w Woerishofenie, którą to miejscowość tak szybko i tak bardzo wsławił. Od kuratoryi zakładu leczniczego w Woerishofenie otrzymujemy zawiadomienie, że mimo śmierci ś. p. ks. Kneippa, zakład leczniczy istnieć będzie w dalszym ciągu.

Zmarli. W Brodach umarł akademik Otto Haładewicz w 24 roku życia.

Sztuki piękne.

Z teatru. Wczoraj wystąpiła na naszej scenie pani Landova Horicowa w roli bohaterki w „Madame Sans-Géne" roztaczając przed nami nowe skarby swego talentu i artyzmu. Publiczność zebrana bardzo licznie, podziwiała znakomitą artystkę czeskę — podziwiała z jaką lekkością przechodzi ona przez całą gamę uczuć, podziwiała jej swobodę i naturalność, jej temperament, ją samą. Już po pierwszym akcie ofiarowano jej kosz kwiatów, a po akcie drugim urządzono jej formalną owacyę, obsypując ją kwiatami i oklaskami, które ustać nie chciały, a były tak głośne, iż przygłuszyły nawet tusz orkiestry. Pani Landowa-Horicowa podbiła już zupełnie lwowską publiczność.

* **Kraj w obrazach**. Taki tytuł nosi wydawnictwo warszawskie, którego pierwszy zeszyt otrzymaliśmy. Są to widoki ze wszystkich ziem polskich, które razem zebrane stanowić będą całość nadzwyczaj cenną i pożyteczną. Klisze są wykonano pięknie i artystycznie, jasne i wyraziste, i odtwarzają nadzwyczaj dokładnie daną miejscowość. Myśl podjęcia tego wydawnictwa była nader szczęśliwą i nie wątpimy bynajmniej, iż społeczeństwo nasze przyklaśnie jej z ochotą. Mamy dotychczas wydawnictwa, w których „napawamy się" widokami krajów i miejscowości podzwrotnikowych, teraz ukazuje się jedno, ojczyste, które poprzeć powinniśmy wszyscy. Niewątpimy też, iż „Kraj w obrazach" znajdzie u nas licznych odbiorców. Wydawnictwo to szczerze polecić możemy, zasługuje bowiem na to w zupełności.

Ostatnie wiadomości.

Następujący półurzędowy komentarz do deklaracyi hr. Badeniego w komisyi adresowej, przesłano *Czasowi*:

„Niewątpliwie najbardziej interesującym jest ten ustęp deklaracyi prezydenta ministrów w komisyi adresowej, w którym hr. Badeni objaśniał znaczenie autonomicznego zwrotu w mowie tronowej. Dla należytego zrozumienia tych słów trzeba jednak pamiętać właśnie o tem, że były one tylko komentarzem mowy tronowej. W słowach: „rząd odrzuca myśl przewrotu konstytucyjnego, co nie wyklucza korektur konstycyi", chciał hr Badeni dać do poznania, iż odnoszący się do rozszerzenia zakresu działania sejmów ustęp mowy tronowej nie może być tłómaczony, jako zapowiedź konstytucyjnego zamachu w kierunku autonomicznym. Tak samo słowa szefa gabinetu, iż motywem owej ewentualnej korektury jest zamiar ulżenia ciężaru parlamentowi, nie zaś względy polityczne — odnoszą się do mylnych interpretacyj powyżej wskazanego ustępu mowy tronowej.

„W przemówieniu dzisiejszem swem nie dotykał hr. Badeni wcale środków i dróg, umożliwiających wyjście z obecnej sytuacyi parlamentarnej — przeto też byłoby zupełnie błędnem wprowadzać przytoczone powyżej z tegoż przemówienia słowa prezydenta ministrów w jakikolwiek związek ze sytuacyą i ze sposobami jej rozwiązania".

Rada państwa.

Wiedeń d. 27. maja.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby opozycya prowadziła obstrukcyę jeszcze bezwzględniejszą, o ile to było możliwe, aniżeli na poprzednich posiedzeniach. Nie przyszło jednak do tak wstrętnych i obrzydliwych scen, jakich widownią bywał w ostatnich czasach parlament austryacki. Zdaje się, że nakoniec opozycya spostrzegła, iż jej dzikie zachowanie się nietylko do celu nie prowadzi, ale nawet wśród jej własnych członków budzi obrzydzenie.

Lecz jeszcze wczorajsze ośmiogodzinne posiedzenie zmarnowano na samych imiennych głosowaniach. U wszystkich posłów widać ogromne wycieńczenie i znużenie wskutek tego kilkugodzinnego wyczerpującego próżniactwa. Siedzieli ospali i zmęczeni w swych krzesłach, a fotele ministrów były cały czas puste.

I wczoraj znów słyszeć można było pytanie: jak się to wszystko skończy? Mówiono już jednak mniej o odroczeniu Izby i innych awanturniczych projektach, jakie w ostatnich dniach w rozmaitych pismach się wyłoniły. Widocznie onegdajsza deklaracya prezydenta ministrów w komisyi adresowej nie pozostała bez wpływu.

Wrażenie, jakie z wczorajszego posiedzenia odnoszono, było: ogólna bezradność i zabagnienie parlamentarnych stosunków. Ta bierna, spokojna, a jednak intenzywna obstrukcya, która opiera się na brakach i niedokładnościach w regulaminie Izby, jest dla parlamentaryzmu może niebezpieczniejszą, aniżeli dzikie krzyki opozycyi a właśnie dlatego, że opiera się na rzekomo regulaminem Izby dozwolonych środkach. Wczoraj też dowodnie się można było przekonać, ile obecny regulamin daje sposobności do paraliżowania prac parlamentarnych.

Przebieg posiedzenia był następujący:

Gross protestował przeciwko temu, iż w protokole z poprzedniego posiedzenia zanotowano rezultaty głosowań nad wnioskami Kaizla i Funkego, chociaż głosowania te z powodu wrzawy w Izbie były niemożliwe. Postawił więc Gross pięć poprawek do protokołu i wniósł, aby nad każdą z tych poprawek osobno tajnie głosować, aby przed każdem tajnem głosowaniem osobno imiennie głosować, czy to tajne głosowanie ma się odbyć, wreszcie, aby na wypadek odrzucenia tajnego głosowania głosować imiennie i osobno nad każdą poprawką *in merito*.

Funke wniósł również kilka poprawek do protokołu.

Schoenerer zaklinał się, że został wezwany do porządku jedynie za to, iż prosił o głos. Jeżeli czeskie i polskie prezydyum dalej będzie tak postępować, pozna naprawdę, co to jest furor teutonicus.

Abrahamowicz, który przewodniczy, odbiera mu głos.

Schoenerer: Regulaminu przestrzegać muszą także polscy i czescy wiceprezydenci.

Abrahamowicz wzywa Schoenerera do porządku.

W głosowaniu imiennem wniosek Grossa, aby nad jego pierwszą poprawką zarządzono tajne głosowanie, odrzucono 192 głosami przeciw 85.

Nastąpiło więc imienne głosowanie nad tą poprawką *in merito*, a Izba odrzuciła ją 151 głosami przeciw 67.

Teraz głosowano więc znów imiennie czy nad drugą poprawką Grossa ma się zarządzić tajne głosowanie. Gregorig, gdy wywołano jego imię, zawołał: Głosuję za zasystowaniem dyet. Izba wniosek o zarządzenie tajnego głosowania odrzuciła 124 głosami przeciw 67.

Głosowano więc imiennie nad drugą poprawką Grossa *in merito* i tę także odrzucono.

Gdy następnie w nowem imiennem głosowaniu Izba odrzuciła żądanie Grossa o zarządzenie tajnego głosowania nad jego trzecią poprawką, Steinwender wniósł zamknięcie posiedzenia.

Abrahamowicz poddał ten wniosek pod głosowanie i skonstatował, że Izba go odrzuciła. (Gwałtowne zaprzeczenia. Krzyki, hałas. Na lewicy wołania: tak nie idzie!)

Abrahamowicz konstatuje ponownie, iż wniosek odrzucony został.

Funke krzyczy, że nieprawdą jest, jakoby wniosek był odrzucony.

Abrahamowicz: Orzeczenie prezydenta jedynie jest miarodajne. (Demontracyjne brawa na prawicy, zaprzeczenia na lewicy.

Lemisch wnosi, aby zaprotokołować wołania mniejszości, iż orzeczenie prezydenta było nieprawdziwe.

Abrahamowicz odbiera mu głos i przywołuje go do porządku.

Lemisch mimo to mówi dalej.

Abrahamowicz powtórnie przywołuje go do porządku.

Glöckner wnosi dziesięciominutową przerwę w posiedzeniu.

Abrahamowicz: Wniosku tego nie mogę na seryo traktować, a głosowanie nad niem jest niedopuszczalne.

Teraz przystąpiono do dalszych głosowań nad poprawkami Grossa i znowu w dwóch imiennych głosowaniach odrzucono żądanie, aby nad niemi tajnie głosować, a w dwóch dalszych imiennych głosowaniach odrzucono same poprawki.

Potem w imiennem głosowaniu odrzucono wniosek Sylwestra o skoregowanie urzędowego protokołu.

Schoenerer zażądał przekazania wszelkich petycyj w sprawie rozporządzeń językowych do komisyi adresowej.

Wśród ogólnej wesołości uczynił Abrahamowicz zadość temu żądaniu.

Następnie trzy razy imiennie głosowano nad wnioskami o odczytywanie petycyj i wnioski te odrzucono, — poczem Abrahamowicz o godzinie 7. przerwał posiedzenie, naznaczając następne na piątek, godz. 11. z tym samym porządkiem dziennym.

Ogólnie uderzyło, iż Abrachamowicz wczorajszego posiedzenia nie zamknął, a tylko je przerwał. W kołach parlamentarnych przypuszczają, iż Abrahamowicz w ten sposób uniknąć chce odczytania protokołu z poprzedniego posiedzenia i postawić tamę obstrukcyi w tym względzie.

Wiedeń d. 27. maja.

Wedle pism tutejszych nie jest jeszcze rzeczą postanowioną, czy cesarz deputacyę wiedeńskiej Rady miejskiej, która ma wręczyć adres w sprawie rozporządzeń językowych, przyjmie lub nie.

Wiedeń d. 27 maja.

Neue fr. Presse we wstępnym artykule „odkrywa" „tajny" plan większości parlamentarnej, a mianowicie, że ta postanowiła sobie obstrukcyę mniejszości w łagodny sposób do tyla unicestwić, aby bądź co bądź przeprowadzić w pełnej Izbie uchwalenie adresu do tronu, zredagowanego przez hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. *Neue fr. Presse* powiada, iż większości dlatego tak bardzo zależy na uchwaleniu tego adresu, bo federalistyczny program w nim zawarty stanowić będzie podstawę, na której dzisiejsza jeszcze luźna koalicya będzie mogła w zwarty szereg się przemienić. *Neue fr. Presse*, wynurzywszy wiele boleści, kończy swój wywód frazesem, iż opozycya jest nie do przezwyciężenia, bo za nią stoi cały... naród niemiecki!

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 28 maja.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów ma, wedle doniesień niektórych pism, przyjść znowu do awantur, gdyż opozycya twierdzi, że wedle regulaminu Izbowego ostatnie posiedzenie nie przerwane lecz zamknięte zostało.

Wiedeń d. 28. maja.

Na dzisiejszem posiedzeniu, które prezydyum Izby uważa jako ciąg dalszy środowego posiedzenia odroczonego a nie zamkniętego, ma się rozpocząć pierwsze czytanie rządowego projektu ustaw należytościowych. Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek, a to celem uchwalenia adresu do tronu. — Niektórzy przypuszczają, iż Niemcy liberalni wezmą udział w rozprawie ogólnej, a dopiero w szczegółowej będą się starali sztuczkami obstrukcyjnemi przeszkodzić uchwaleniu adresu. Po załatwieniu sprawy adresowej, parlament zostanie nie odroczony ale zamknięty.

Wiedeń d. 28 maja.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów wiceprezes Abrahamowicz zagaiwszy obrady, oświadcza, że rozpocznie się dalszy ciąg przerwanego we środę posiedzenia, a przedewszystkiem zamierza przewodziczący poddać pod głosowanie postawiony we środę wniosek p. Pesslera, aby petycyę gminy Welsu przeciw wnioskowi szkolnemu posła Ebenhocha w całości dołączyć do stenograficznego protokołu.

P. Pessler żąda, aby nad tym jego wnioskiem głosowano tajnie, a przedtem aby głosowano imiennie nad tem, czy ma być tajne głosowanie, zaś przed tem imiennem głosowaniem aby zarządzono dziesięciominutową pauzę.

Izba w imiennem głosowaniu odrzuca wniosek Pesslera o zarządzenie tajnego głosowania.

Godzina 12. w południe posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń d. 28 maja.

Podług *Fremdenblattu*, członkowie Koła polskiego nie życzą sobie odroczenia Izby i spodziewają się, że Izba obradować będzie jeszcze po Zielonych Świątkach; rozstrzygającem w tej mierze będzie dzisiejsze posiedzenie Izby.

Koło polskie

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 28. maja.

Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie.

Przewodniczący Jaworski oznajmia, że jest zamiarem klubów większości postawić w Izbie wniosek wybrania komisyi z 36 członków w celu rewizyi regulaminu izbowego.

Lewicki zapytuje, czy komisya parlamentarna zastanawiała się nad środkami przeciwdziałania obstrukcyi.

Jędrzejowicz odpowiada, że komisya parlamentarna kilkakrotnie nad tem obradowała, a jedynym środkiem dotąd przedsięwziętym była uchwała komisyi parlamentarnej większości zniesienia dziesięciominutowej pauzy. Na razie nie pozostaje nic innego, jak ściśle przestrzeganie obowiązującego regulaminu.

W dyskusyi poufnej nad tą sprawą brali udział Abrahamowicz Dawid i Dzieduszycki.

Posłowie Hompesz i Pastor żądają pozwolenia na wniesienie interpelacyi w sprawie odebrania trafiki niejakiemu Banerowi w Leżajsku.

Pastor porusza sprawę wykreślenia nazwiska posła Winkowskiego przy wyborze komisyi prawniczej, z czego Pastorowi czyniono zarzut w dziennikach.

Jaworski wyjaśnia, że wykreślenie nastąpiło na podstawie uchwały komisyi parlamentarnej, gdyż lista proponowana zawierała o jedno nazwisko za wiele.

Władysław Gniewosz zdaje sprawę imieniem komisyi inicyaty. w sprawie uproszczeń co do postępowania rachunkowości rządowej.

Poseł Piętak sądzi, że wniosek komisyi jest zanadto szczegółowy.

Kozłowski przemawia za niezmienionem przyjęciem wniosków, co też uchwalono.

Goetz imieniem komisyi inicyatywy porusza sprawę sprzedaży drzewa z lasów rządowych.

Piętak wnosi, żeby poprzeć żądanie Wydziału krajowego, aby w sądzie polubownym w sprawie Morskiego Oka zasiadał delegat Wydziału krajowego.

Następnie czyni poseł Piętak wniosek w sprawie pomnożenia sądów obwodowych, w końcu wnosi żeby poprzeć uchwałę sejmową, żeby kandydatom nauczycielskim w seminaryach nauczycielskich udzielaną była nauka religii mojżeszowej.

Wszystkie te wnioski uchwalono.

Rychlik wnosi, by poczyniono starania o pomnożenie szkół realnych w kraju, co również uchwalono.

Telegramy z placu boju.

Konstanstynopol d. 27 maja.

Na żądanie ambasadorów zasystowała Porta dalsze wydalanie Greków z granic państwa tureckiego.

Na naradzie ministeryalnej omawiano wspólną notę mocarstw.

Kanea d. 27 maja.

Powstańcy w okolicy Retymna szerzą pożary.

Ateny d. 27 maja

Pomiędzy gabinetem Ralli a włoskim deputowanym de Felice przyszło wczoraj do gwałtownego starcia. De Felice w brutalny sposób zażądał od Ralliego tłumaczenia. Ralli kazał policyantom odnieść De Felicego na włoski pancernik w zatoce stojący z tem, aby De Felicego nie puszczono więcej na ziemię grecką.

Londyn d. 28 maja.

Do *Timesu* donoszą z Aten, że powstańcy w Akrotiri wydali tylko 3 armaty, a 2 pozostały jeszcze w ich posiadaniu.

Konstantynopol d. 28 maja.

Na stacyi Sufli zderzył się pociąg wojskowy z pociągiem towarowym. Zabitych 2 maszynistów, ciężko ranni jeden konduktor i 5 żołnierzy, lekko rannych 6 osób z personalu kolejowego.

Ateny d. 28. maja.

Rząd oświadczył urzędownie, że suma potrzebna na zapłacenie kuponu lipcowego została w banku narodowym zdeponowaną.

Rząd grecki wystósował do mocarstw memorandum w sprawie warunków pokoju.

Garibaldi z 1200 wolontaryuszami wsiadł w Agia na greckie okręty.

W Pireus próbowali Garibalczycy uwolnić De Felicego odstawionego za ekscesy przymusowe na włoski okręt tamże na kotwicy stojący. Przyszło do bójki, w której dwie osoby zostały zranione.

Na interwencyę włoskiego ambasadora został De Felice na wolną stopę puszczony.

Aresztowano pięciu członków Etniki Hetaira, którzy podczas paniki w Lamia obrabowali mieszkanie arcybiskupa. Znaleziono przy nich kilka srebrnych kandelabrów.

W Lamii wybuchła onegdaj z niewiadomych powodów znowu panika. Mieszkańcy uciekli z miasta.

W Neamizela zjawiła się wczoraj turecka kompania wojska i wszczęła bójkę ze strażą cywilną.

Kanea d. 28. maja.

Po wyspie obiegają alarmujące pogłoski o planach muzułmanów na wypadek odejścia wojsk tureckich. Admirałowie zawiadomili gubernatora Izmaila baszę, że czynią go odpowiedzialnym za wszystkie ekscesy. Izmail przyrzekł użyć całego swego wpływu dla uspokojenia ludności, nie przyjął jednak odpowiedzialności, gdyż władza policyjna spoczywa w rękach europejskich komendantów.

Konstantynopol d. 28 maja.

Po mieście rozlepiono plakaty, wyrażające oburzenie na nieczynność floty tureckiej, zwalające za to odpowiedzialność na sułtana i ministra marynarki, oraz domagające się zmiany rządu.

Urzędnicy tureccy w Tessalii otrzymali podobno tajne rozkazy agitowania za tem, aby ludność tamtejsza podpisywała petycye o przyłączenie Tessalii do Turcyi.

Skutkiem reklamacyi ambasadorów wypuściła Porta zasekwestrowany parowiec grecki „Artemiza."

TELEGRAMY.

(otrzymane wczoraj).

Wiedeń d. 27 maja.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand ma z Nowym Rokiem objąć ponownie komendę jednej dywizyi.

Wiedeń d. 27 maja.

U prezydenta ministrów hr. Badeniego odbyło się wczoraj przyjęcie członków kongresu dla żeglugi wewnętrznej. Przybyli także ministrowie: Gołuchowski, Glanz, Guttenberg, Ledebur, prezydent Izby panów Windischgraetz, wiceprezydenci Abrahamowicz i Kramarz, i wielu polskich deputowanych.

Budapeszt d. 27 maja.

Między byłym intendantem teatrów Nopcsa a publicystą Bartokiem odbył się pojedynek na szable. Bartok ciężko ranny.

Berlin d. 27 maja

W procesie Tauscha prowadzono dalej przesłuchiwanie obu oskarzonych. Ciekawem było, iż Lützow przyznał się, że wobec wielu osób twierdził, że sam cesarz spowodował sfałszowanie treści toastu na cześć cara.

Na to nadprokurator powiedział: Takie twierdzenie nietylko jest potwornem, ale stanowi nawet obrazę majestatu.

Obrońca odpowiada że twierdzenie to miało na celu wskazać tylko, iż cesarz spowodował manipulacyę z depeszami, aby okazać ludowi, w jak rzeczywistej przyjaźni znajduje się z Rosyą.

Lützow oświadcza, iż był dalekim, od tego, aby dopuścić się obrazy majestatu.

Rozprawę odroczono do piątku.

Berlin d. 28 maja.

Rajchstag znaczną większością zezwolił na dodatkowy kredyt 49 miljonów na nowe uzbrojenie artyleryi.

(otrzymane dzisiaj).

Praga d. 28 maja.

Narodny Listy donoszą, że deputacya miasta Koeniginhof była u ministra sprawiedliwości i ofiarowała się własnym kosztem wystawić budynki dla sądu obwodowego, gdyby rząd nie opierał się przy utworzeniu nowego sądu obwodowego w Trutnowie. Minister sprawiedliwości miał przyjąć deputacyę tę bardzo życzliwie.

Narodny Listy do wiadomości powyższej dodają notatkę, iż istnieje możliwość, że ten tak wiele omawiany i zwalczany sąd obwodowy w Trutrowie przeniesiony zostanie do Koeniginhof.

Budapeszt d. 28. maja.

Zwołane przez frakcyę Ugrona zgromadzenie dla zaprotestowania przeciw podwyższeniu kwoty, zostało po burzliwych scenach wśród okrzyków przeciw rządowi, zerwane.

Petersburg d. 28. maja.

Durnowo i Pobiedonoscew udają się na kuracyę do Marrienbadu.

Petersburg d. 28. maja.

Sejm finladzki zajmie się sprawą żydowską. Do niedawna jak w szwecyi, tak i w Finlandyi ani jednego żyda nie było.

Bukareszt 28. maja.

W stanie zdrowia następcy tronu nastąpiło polepszenie. Niebezpieczeństwo zdaje się być usunięte.

Stokholm d. 28 maja.

Miasto Lewanger prawie zupełnie się spaliło. Mieszkańcy zostali bez dachu.

Paryż d. 28 maja.

Soleil donosi z Nancy o uwięzieniu kupca win Stadlera pod zarzutem szpiegostwa.

Rzym d. 28. maja.

Ojciec św. dokonał wczoraj przedpołudniem ceremonii ogłoszenia świętymi Zaccariego, założyciela Barnabitów i O. Fouriera, apostoła Lotaryngii. Papież owacyjnie przyjmowany, mimo długiej ceremonii, trzymał się krzepko do końca. Napływ pobożnych był olbrzymi. Wypadku nie było żadnego. Wieczorem fasada kościoła św. Piotra była wzpaniale iluminowana. W mieście iluminowano wiele domów i kościołów.

Londyn d. 28 maja.

Times donosi z Waszyngtonu: Prezydent Mac Kinley, nie czekając na sprawozdanie swego delegeta na Kubie, miał Hiszpanii zaproponować nie interwencyę, ale przyjacielskie pośrednictwo. Prezydent nie będzie się w swojej polityce kierować rezolucyą senatu (uznającą powstańców kubańskich za stronę wojującą), którejto rezolucyi Izba posłów zresztą nie przyjmie ani nawet pod dyskusyę jej nie weźmie.

Wiadomości giełdowe.

— **Wiedeń** d. 28. maja. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 361·—, węg. zakład kredytowy 395·—, anglobanki 159 50, lendorbanki 238·—, koleje państwowe 350·50 elbethal 265·50 akcye tytoniowe 161·—, alpiny 96 50, losy tureckie 56·20, unionbanki 299 —, ruble 127.25.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.